



W stulecie „Bibliotekarza”

Redakcja „Bibliotekarza” w związku z jubileuszem miesięcznika zwróciła się z prośbą o przygotowanie krótkich wypowiedzi do: Stanisława Czajki, Przewodniczącego Honorowego SBP; Jacka Wojciechowskiego, Członka Honorowego SBP; Jana Wołosza, redaktora naczelnego „Bibliotekarza” w latach 1991-2011; Jerzego Maja, sekretarza redakcji w latach 1968-1982; Andrzeja Bucka, dyrektora WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze; Bogumiły Staniów z Instytutu Informatyki i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego; Danuty Koniecznej, emerytowanej profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; Michała Rogoża z Instytutu Nauk o Informatyce Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie; Mai Wojciechowskiej, redaktor naczelnej rocznika „Zarządzanie Biblioteką”.

Dr STANISŁAW CZAJKA

Od pół wieku „Bibliotekarz” należy do moich zawodowych lektur. Ale nie tylko do czytania i przeglądania w tych pięciu dekadach sprowadzało się moje nim zainteresowanie. W pierwszej dekadzie minionego pięćdziesięciolecia (lata 70. XX w.) były to relacje typowo czytelnicze, a więc poszukiwanie interesujących informacji i tekstów, traktujących o polskich i zagranicznych bibliotekach, codziennym życiu bibliotecznym, bibliecznych liderach, działalności Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, znaczących polskich dokonaniach w rozwoju różnych sieci bibliecznych. Szczególnie cenilem sobie – rzadko pojawiające się w polskim piśmiennictwie fachowym – materiały i artykuły traktujące o czytelnictwie, społecznym zasięgu czytania, inicjatywach pobudzających czytelnictwo powszechne. Przyznam się, że tego rodzaju nadzieje i potrzeby pismo zaspokajało wówczas tylko częściowo, a nawet w skromnym wymiarze.

Następne dekady i zachodzące w nich polityczne, społeczne i gospodarcze zmiany, także zmiany

w moim życiu zawodowym sprawiły, że nasze – czytelników „Bibliotekarza” i moje – ówczesne oczekiwania wobec niego i jego przyszłości uległy gwałtownemu przewartościowaniu, zaś wysiłki edytorskie związane z kontynuacją pisma stały się dla niektórych z nas lekcją pokory i wytrwałości, potwierdzeniem przywiązania do tradycji i do dorobku naszych poprzedników. Przełomową cezurą w powojennych dziejach „Bibliotekarza” i innych czasopism bibliotecznych okazała się dekada lat 90. XX w., zwłaszcza jej początek. Byłem blisko tych spraw, wydarzeń oraz decyzji i znam je z autopsji. To wtedy decydowało się wiele małych i wielkich polskich spraw, w tym te dotyczące losu czasopism fachowych, a więc także tych, które przesądziły o dzisiejszych jubileuszach.

Przypomnę na ogół znany ludziom Stowarzyszenia i jego sympatykom fakt, że przez całą tę dekadę pełniłem funkcję Przewodniczącego SBP. Już po wyborze na pierwszą kadencję w czerwcu 1989 r., na Krajowym Zjeździe Bibliotekarzy w Sobieszewie koło Gdańska, zetknąłem się bezpośrednio z dramatyczną sytuacją stowarzyszeniowych wydawnictw, czasopism w szczególności,

podstawowego wówczas źródła finansowania działalności SBP w latach transformacji ustrojowej. Najtrudniejsza sytuacja dotyczyła najstarszego bibliotekarskiego pisma – „Bibliotekarza”, wydawanego przez SBP przy udziale współwydawcy – Biblioteki m.st. Warszawy. Pismo tuż przed kryzysem i na samym jego początku ukazywało się z coraz większymi trudnościami w kilku tysiącach egzemplarzy i rozpowszechniane było niemal w 100 procentach w prenumeracie, głównie w bibliotekach publicznych i naukowych, częściowo szkolnych. Jak wiemy, w kulminacyjnym momencie kryzysu gospodarczego i przekształceń gospodarki biblioteki masowo albo zaprzestały zakupu nowości wydawniczych, albo znacznie go ograniczyły, a zakupu literatury fachowej w pierwszej kolejności. Wycofywały też lub znacznie ograniczały prenumeratę. Płajtowały wydawnictwa, zwłaszcza fachowe. Drastycznie obniżył się biblieczny wskaźnik zakupów nowości, który mimo podejmowanych wysiłków państwa i samorządów nie został odbudowany do dziś.

Z kryzysem najlepiej sobie radziły duże, zasobne, dobrze zarządzane instytucje i organizmy gospodarcze. W przypadku bibliotekarstwa były to większe lub duże biblioteki – które aby przetrwać odchudzały działalność na wiele sposobów – miały z czego tracić. Stowarzyszenie takich zasobów nie posiadało, z wyjątkiem kapitału ludzkiego – ofiarnych związanych z zawodem bibliotekarzy, pracowników bibliotek. Obraz, jaki zacząłem odkrywać po powrocie ze Zjazdu, był ponury. Działalność gospodarcza – wydawnicza była w ruinie. Skurczył się też finansowy mecenat państwa nad stowarzyszeniami. Najpierw dotacje zostały zmniejszone, później zlikwidowane. Mechanizm gospodarczy został odwrócony. Pojawił się towar i wartościowe oferty, ale brakowało pieniędzy. W gospodarstwie SBP zrealizowane przed kryzysem – zwykle z najwyższym trudem – nakłady czasopism i książek zalegały ciasne magazynki, bez perspektywy ich szybkiego zbycia a nawet bezpłatnego przekazania na makulaturę. W nowych już częściowo realiach rynkowych stare przeschacowane (wysokie) nakłady miał się nijak do popytu. Nowe zaś numery czasopism i projekty książek przygotowane redakcyjnie do druku czekały na fizyczne zrealizowanie obowiązujących nadal limitów przyznanego papieru oraz przydział tzw. mocy przerobowych w drukarni. Planowa gospodarka znajdowała się w stadium pełnego upadku a nowa dopiero budziła się do życia. Jeśli chodzi o poszczególne bibliotekarskie perio-

dyki wydawane przez SBP przy udziale znanych bibliotek, to wszystkie one, nie wyłączając „Poradnika Bibliotekarza” pozostającego całkowicie na „garnuszk” Stowarzyszenia, dotknięte zostały kryzysem.

Interesujący nas tu główny bohater Jubileuszu – miesięcznik „Bibliotekarz” – czołowy organ SBP, oczko w głowie Prezydium ZG – ukazywał się średnio 2 razy w roku, faktycznie jako bardzo mocno opóźniony półrocznik. Zrozpaczeni redaktorzy pisma, jego czytelnicy, ludzie uczestniczący w jego redakcji pocieszały się faktem, że jednak się ukazuje i jest zachowana edytorska ciągłość. W tych latach siedziba „Bibliotekarza” znajdowała się w gospodarnym Poznaniu, w gabinecie Stanisława Badonia, znanego dobrze mojemu pokoleniu, dyrektora WBP w Szczecinie i akademickich bibliotek w Poznaniu. Badoń zasłynął w bibliotekarskim środowisku jako modernizator bibliecznej bazy, zwłaszcza WBP w Szczecinie. Wśród bibliecznej kadry tego czasu wyróżniał się innowacyjnością. Uchodził za dobrego pragmatycznego gospodarza. Był też jedną kadencją przewodniczącym SBP. Miał także ambicje redaktorskie i związane z tym plany. Kondycja „Bibliotekarza”, w jakiej znajdował się on w momencie mojej decyzji o powrocie redakcji pisma do Warszawy, tego by nie potwierdzała. Chodzi tu nie tylko o wielką nieregularność ukazania się pisma, to bowiem w dużej mierze determinowały go warunki i technologiczne zacofanie kraju, ale o wyjątkową niechlujność w redagowaniu pisma i jego tematyczne ubóstwo, przypadkową i ograniczoną reprezentatywność zamieszczanych materiałów. Poniżej nawet ów czesnych niskich standardów była jego szata graficzna.

Z powołaniem nowego redaktora naczelnego „Bibliotekarza” nie było problemu. Można powiedzieć, że był gotowy i czekał, choć przez cały okres kierowania piśmiem przez ponad dwadzieścia lat uczył się i doskonalił swój warsztat. Jan Wołosz, bo o nim mówię, okazał się wyjątkowo cennym i trafnym wyborem. Dość dobrze znałem biografię zawodową redaktora, cenilem go jako zawodowca. Nie sądziłem jednak, że redagowanie pisma wyzwole w nim tyle energii, pasji, inicjatywy. Efektem takiej postawy i pracy było stosunkowo szybkie odbudowanie poziomu merytorycznego pisma, przywrócenie regularności wydań jego kolejnych numerów, wprowadzenie nowej, podejmowanej regularnie, tematyki dotyczącej nowoczesnych technologii bibliecznych, komputeryzacji, digitalizacji, różnych form cyfryzacji, poradnictwa prawnego, nowego prawa bibliecz-

nego itp... Dużą skuteczność i inicjatywę wykazywał redaktor Wołosz w pozyskiwaniu autorów i współpracowników, związanych z różnymi środowiskami bibliotecznymi. Wielu z nich – ludzi o znanych nazwiskach i cenionych w środowisku bibliotekarskim dorobku – współpracuje z piśmie do dzisiaj. Tu warto odnotować fakt, że SBP wyciągając różne wnioski z kryzysu, scentralizowało swoje rozproszone wcześniej inicjatywy wydawnicze i utworzyło fachowe wydawnictwo, które wspierało poszczególne niewielkie redakcje czasopism w wychodzeniu z kryzysu i oparciu ich działalności, planowania zadań na zasadach wolnego rynku. A wtedy to, jak wiemy, pojawiły się moce poligraficzne, materiały poligraficzne, papier. Ale spadły nakłady. I to bardzo znacznie! Wdrożona w tych latach stopniowo struktura formalna i tematyczna „Bibliotekarza”, nowa szata graficzna i założenia programowe przetrwały w zasadzie do dnia dzisiejszego, choć były wiele razy jeszcze modyfikowane i dostosowywane do oczekiwań czytelników i zmieniających się warunków ekonomicznych esbepowskiego gospodarstwa oraz zmian zachodzących w polskim bibliotekarstwie. Jednego ważnego celu nie udało się redakcji „Bibliotekarza” pod rządami Jana Wołosza osiągnąć – mimo pomocy Wydawnictwa SBP i współwydawcy pisma – Biblioteki m.st. Warszawy – zatrzymania spadku nakładów pisma. Proces ten rozpoczął się jeszcze w latach 80. XX w. (przy kilkakrotnie wtedy wyższych nakładach), a gwałtownie przyspieszył, gdy z początkiem lat 90. rozpoczęła swą działalność niewidzialna ręka rynku. Skutków jej działalności doświadczył cały polski ruch wydawniczy, obroniły się przed nim w pewnym sensie jedynie wielkonakładowe czasopisma kolorowe, wydawane przez wielkie koncerny medialne, przeważnie z kapitałem zagranicznym. Trzeba tu jednoznacznie i z naciskiem podkreślić, że prawa rynku nie były i nie są jedyną przyczyną spadku nakładów bibliotekarskich publikacji, w tym jubileuszowych tytułów. Duże i coraz większe znaczenie odgrywa tutaj postępująca w różnych postaciach cyfryzacja. Myślę, że analogowe nośniki i formy przekazu informacji i kultury koniec końców muszą z nią przegrać. Są przede wszystkim droższe od cyfrowych. Tracą też na atrakcyjności. Jest jeszcze kilka innych poważnych i wiele pomniejszych rozpoznanych powodów oraz przyczyn spadku nakładów, które z niepokojem każą myśleć o przyszłości bibliotekarskich czasopism wydawanych w papierowej postaci. Mimo niepowodzenia redakcji „Bibliotekarza”

w walce o rentowność pisma, o zatrzymanie spadku jego nakładu powołanie Jana Wołosza na funkcję redaktora naczelnego „Bibliotekarza” w latach największego kryzysu, jaki dotknął to najstarsze polskie czasopismo bibliotekarskie, uważam za jedną z najtrafniejszych decyzji w jego stuletnich dziejach.

Spadku nakładów czasopism SBP nie powstrzymała również następczyni Jana Wołosza na stanowisku redaktora naczelnego – Elżbieta Stefańczyk, która z powodzeniem choć też przy niemałych trudnościach, głównie natury finansowej doprowadziła pismo do wspaniałego, niecodziennego jubileuszu.

Redaktowanie Jana Wołosza jest w zasadzie rozdziałem zamkniętym. Elżbieta Stefańczyk kontynuuje swe dzieło. Sądzę, że oboje osiągnęli na tym polu liczący się sukces i spełnili pokładane w nich nadzieje. To dzięki takim dokonaniom, jakie są ich udziałem, rozwija się polskie bibliotekarstwo, możliwe są takie historyczne w swej wymowie i znaczeniu jubileusze.

Prof. JACEK WOJCIECHOWSKI

Bibliotekarską profesją para się w Polsce kilkadziesiąt tysięcy osób, a w skali globalnej to jest już cała armia. W rozmaitych specjalnościach, poryta po różnych bibliotekach, lecz jednak wciąż jeszcze zespolona. Ważnym spoiwem są zawodowe periodyki.

Nie teoretyczne, bo te należą do osobnego obszaru: nauki. Lecz również nie sprawozdawcze (rejestracyjne). Jeżeli więc tylko zamierzasz tam donieść, co wydarzyło się w Twojej bibliotece, albo poskarżyć się co **Tobie** doskwiera, to daj sobie spokój. Szkoda czasu i papieru.

Napisz natomiast, o co Ci w tym zawodzie chodzi. Co się udało w tym co robisz, co nie, oraz dlaczego. Czego ludzie od bibliotek chcą – jeżeli Ci mówią – i jak o to zadbać. Oraz nad czym warto pomyśleć **wspólnie**. Podziel się wątpliwościami, jak też pomysłami, ale **konstruktywnie**. Bo że coś jest zielone, widzi prawie każdy; sęk w tym, jak to zamienić na złote.

W „Bibliotekarzu” mnożyły się takie wypowiedzi nierzadko, ale bywało również, że wcale. Były dłuższe momenty, kiedy wielu wstrzymywało się od publikowania tutaj, bo to był obciach: z przyczyn pozamerytorycznych. Ale zapamiętałem także okresy z mnóstwem pomysłów produktywnych,

z konstruktywnym skakaniem sobie do oczu i z plejadą autorskich nazwisk, w tym zawodzie pierwszoplanowych. O coś bowiem naprawdę chodziło.

Niekorzystną cezurą zdemolowała to coś naturalna elektroniczna. W sieci „Bibliotekarz” nie zdomowił się wcale, a z kolei powszechny regres odbioru tekstów drukowanych dał o sobie dokuczliwie znać. Tym bardziej, że według doniesień ogólnosięwiatowych, bibliotekarstwo lokuje się wśród zawodów najslabiej rozczytanych.

Ale ponadto zamazał się powód ewentualnej lektury. Od dłuższego czasu, zresztą w całym czasopiśmiennictwie z obszaru tej profesji, brakuje wypowiedzi aktualnych, krytycznych, konstruktywnych, polemicznych i prowokacyjnych. Nawołujących do wypowiedzi. Zachęcających do współrefleksji. Aktywizujących do produktywnych kłótni. Dominują ciepłe kluski: Jaś zrobił tamto, a Kasia to, wczoraj zaś był wtorek. Skomentuję to po swojemu, więc brzydko: ja mam to w dupie. I nie tylko ja.

Z tym, że dla mnie osobiście, absolutny horror to kompletna cisza w okolicznościach, kiedy umarło nasze bibliotekoznawstwo, a bibliotekarstwo jest w fazie agonii. I co? I nic? Nikt nie puści pary z gęby? Nie zastanowimy się **razem**, co można, co warto i co trzeba zrobić? To przecież **nasz** zawód!

Owszem, tak się złożyło, że jest oto jubileusz. Pochwalmy więc to, co było dobre, bo však rzeczywiście było. Przy tym zdumiewa fakt, że udało się przetrwać mniej więcej sto lat. Ale potem trzeba uśiąść, albo na stojąco popukać się w głowę i pokombinować, co zmienić i co robić dalej, żeby chwalony stulecie nie trafił do trumny. Przynajmniej wcześniej, niż ja.

Obiektywna prawda jest taka, że trwa, żyje, egzystuje tylko to, co jest użyteczne. Dlatego pilnie potrzebna jest wspólna refleksja nad stuprocentowym odtworzeniem użyteczności „Bibliotekarza” dla wszystkich wykonawców tego zawodu. To u nas wciąż tysiące ludzi. Oraz trzeba jeszcze wyłowić spośród nich, w większej liczbie, potencjalnie interesujących autorów. Bo na pewno tacy są.

Red. JAN WOŁOSZ

W związku z jubileuszem 100-lecia „Bibliotekarza” (dalej „B”) redakcja zwróciła się do mnie – jako poprzedniego redaktora naczelnego pisma – z propozycją odpowiedzi na cztery pytania dotyczące mojego postrzegania uwarunkowań wyda-

wania pisma, wpływu bibliotekarza i czytelników na publikowane w nim treści, odzwierciedlenia w nim rzeczywistości polskich bibliotek oraz innych kwestii związanych z pracą nad „B”. Morze problemów i kwestii do omówienia. Dlatego spróbuję odpowiedzieć na te pytania łącznie i w ujęciu syntetycznym, zważając po pierwsze – na ograniczoną cierpliwość czytelnika, po drugie – pełna odpowiedź na wszystkie te pytania przekraczałaby możliwości jej publikacji na tych łamach.

Kiedy obejmowałem obowiązki redaktora naczelnego „Bibliotekarza” jesienią 1989 r. sytuacja pisma była beznadziejna: szuflady redakcyjne puste, po wstąpieniu SBP do PRON trudno było skompletować Radę Redakcyjną (kilka osób odmówiło udziału – później pisali do „B”); normalnością były wielomiesięczne opóźnienia w wydawaniu poszczególnych numerów, ciągle i – co najgorsze – bezskuteczne interwencyjne wysiadywanie przed gabinetami szefów ówczesnej poligrafii, nędzny wygląd produktu poligraficznego w postaci poszczególnych numerów pisma drukowanych na kiepskim papierze i z fotografiami, na których nic nie można było zobaczyć; by nie utracić ciągłości wydawania, musiano się nawet zdecydować na wydanie numeru „B” w postaci powielanej. To były skutki gospodarki centralnie planowanej, w której wszystkiego brakowało. Z wyjątkiem pieniędzy, które wystarczały na honoraria i pokrycie kosztów wydawniczych. Pieniądze nie zapewniały jednak możliwości przyzwolitego wydawania czasopisma.

Wszystko zmieniło się, kiedy zaczęła się transformacja. Na fali entuzjazmu i zaangażowania, także naszej Redakcji, dało się wiele zrobić. Nawet „B” w końcu lepiej wydawać. Przyjęta nowa strategia pisma z myślą o adresowaniu go do kadry kierowniczej różnych szczebli i osób młodych z ambicjami zrobienia kariery zawodowej w bibliotekarstwie – chyba się sprawdzała: rosła renoma pisma jako platformy wymiany informacji i poglądów we wszystkich najważniejszych obszarach transformacji ustrojowej, przez którą przechodziło także polskie bibliotekarstwo, to jest w prawodawstwie, stosowaniu nowych technologii, wprowadzaniu systemu samorządowego, rozwoju działalności informacyjnej bibliotek, rozwijaniu nowych form pracy z czytelnikiem. Jednak zmiany w ustawie o bibliotekach – wprowadzone, aby dostosować jej zapisy do nowej rzeczywistości ustrojowej – wykazały zbyt dużo zrozumienia dla oszczędnościowych zapędów samorządów w kulturze i ułatwiły im likwidowanie i/lub łączenie bibliotek z innymi instytucjami kultury. Opór bibliotekarza, choć

głośny, zdał się na nic, zwłaszcza że pracownicy innych bibliotek, których ta choroba nie dotknęła, często podzieliali oficjalny punkt widzenia. Co gorsza, ci ostatni zdawali się stanowić większość w Krajowej Radzie Bibliotecznej, bo ta instytucja nie miała skrupułów i ochoczo zgadzała się na inicjatywy likwidacyjne samorządów. Obecnie słyszę o nowym zjawisku: likwidowaniu filii bibliotek publicznych w gminach, bo coraz więcej decydentów podziela pogląd, że jedna biblioteka gminnie wystarczy. Oczywiście nie wystarczy, zwłaszcza gdy to miałyby być placówki rachityczne. Jest wiele przykładów gmin, gdzie ostatnio zbudowano i oddano do użytku znakomicie wyposażone placówki biblioteczne, ale to nie jest tendencja dominująca.

Wbrew nadziejom wielu, „dobra zmiana” nie zapisała się zbyt dobrze w pamięci bibliotekarzy. Moja wieloletnia już emerytura nie skłaniała mnie do pilnego śledzenia wszystkiego, czym zajmowałem się w aktywnym życiu zawodowym. Ale kiedy obecnie czytam w „B” na ostatniej stronie u Jacka Wojciechowskiego w „Postaktualiach” o wyzerowaniu, czyli likwidacji profesjonalnego kształcenia bibliotekarzy, likwidacji bibliotekoznawstwa jako dyscypliny naukowej, sukcesywnym likwidowaniu bibliotek pedagogicznych, braku jakichkolwiek pytań o losy kilku tysięcy bibliotek zlikwidowanych gimnazjów i bibliotekarek oraz o podobne perspektywy związane z bibliotekami instytucyjnymi i wydziałowymi, o systematycznym łączeniu bibliotek publicznych (i likwidacji ich filii) z innymi instytucjami kultury wedle pozytywnych opinii Krajowej Rady Bibliotecznej – to mam prawo pytać o granicę rozsądku, bo niedługo zabraknie bibliotek do likwidacji, które z takim wysiłkiem i ofiarnością tworzyły pokolenia bibliotekarzy i całe społeczeństwo. Dowody na ten obłęd i jego skutki nie są ukrywane. Ba, władze się tym chwala jako przejawem otwartości na zmiany. Dwa, z pozoru różne, z wielu dowodów są dla mnie znamienne i zdumiewające, i... wzajemnie powiązane, co tylko wzmacnia ich wymowę: pierwszy – rezygnacja przy zatrudnianiu z wymagań dotyczących kwalifikacji bibliotekarskich – logiczne, lecz kalekie następstwo likwidacji kształcenia bibliotekarzy; drugi – usłyszane przeze mnie w radiu wystąpienia (skądinąd bardzo ciekawe) pracowników naukowych dwóch czołowych do niedawna instytutów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa mówiących o... średniowiecznych romansach rycerskich oraz o... tysiącach baśni i jednej nocy. Dwóch wykładawców poszukują-

cych zajęcia w radiu jest niby mało istotny, ale znamienny i łatwo z niego wyczytać o gorączkowym przekwalifikowaniu się kadry do niedawna kształcącej bibliotekarzy i stanowiącej bardzo ważną część elity zawodu bibliotekarskiego... I to, co jest najbardziej zdumiewające i co szczególnie podkreśla Jacek Wojciechowski – to, że wszystko to w środowisku bibliotekarskim przyjmowane jest w milczeniu, w pokorze, bez widocznych sprzeciwów, także młodych, przecież z natury – kurcze... – najbardziej ciekawych świata i buntowniczych. Co dla mnie jest niepojęte. Jak bardzo się to zmieniło w stosunku do okresu mojej aktywności zawodowej sprzed dwóch czy trzech dekad!

Wszystko to wskazuje, w jakich warunkach wydawany jest „B”. Niedostatek materiałów publicystycznych i autorów chętnych do zabierania głosu i wszczynania dyskusji wydaje się być tego stanu rzeczy dobrą ilustracją – znamienną i bardzo smutną. Z braku laku, łamy pisma wypełniane są w dużej części materiałami o charakterze sprawozdawczym oraz doniesieniami o biurokratycznych wytworach w postaci RODO, czy coraz szybciej zmieniających się przepisach prawnych. Nie wszystkie takie teksty są porywające dla czytelnika. I chociaż dziś nie ma trudności poligraficznych, jeśli się ma pieniądze, to jednak nakład pisma, jak mi się wydaje, jest w warunkach takiej obojętności środowiska bardzo trudny do zwiększenia. A to z kolei determinuje finanse pisma, które przecież nie są imponujące. Jeśli rozkład bibliotekarstwa będzie postępował nadal w dotychczasowym tempie, przyszłość pisma widzę w ciemnych barwach.

A więc w bardzo krótkim okresie doszło do sytuacji, która ośmiela mnie do sformułowania tezy nie tylko o rozbiciu integracji środowiska bibliotekarskiego – na rzecz którego tyle działań i wysiłku podejmowało SBP w ostatnich dekadach – ale, co gorsza, głębokiego rozkładu i zaniku tożsamości zawodowej w niektórych kręgach naszego środowiska. Sprzyjają temu podziały i rozbicie ruchu bibliotekarskiego. SBP, Związek Bibliotek Polskich, osobne organizacje bibliotek szkolnych, bibliotek pedagogicznych, kilka związków zawodowych, w których można znaleźć bibliotekarzy – we wszystkich tych organizacjach nie dostrzegam chęci współpracy, lecz upokarzającą rywalizację w staraniach o datki na przetrwanie, jakimi bywają granty. Też bywa, że rozdawane z uwzględnieniem kryterium „naszości”. Obdarowani czują ulgę, ale z pewnością nie czują się komfortowo.

Zanik tożsamości zawodowej prowadzi do wytworzenia pewnej próżni, w której dobrze po-

czuły się osoby nie związane z tradycjami ruchu bibliotekarskiego, bierne, bez inicjatywy, bezkrytycznie i posłusznie podążające za przełożonymi (których często przy zatrudnianiu nikt nie zapytał o kwalifikacje), zadowolające się pracą odtąd dotąd oraz wyzbyte świadomości potrzeby „pracy u podstaw”, która zakłada inicjatywę i ofiarność w służbie czytelnikowi – co przecież stanowiło jądro i fundament tożsamości zawodu bibliotekarskiego w naszej stuletniej tradycji. Nawijając jeszcze do hasła pozytywizmu.

Z drugiej strony trudno się temu dziwić. Jeśli pracodawcę w bibliotece, czyli jej dyrektora stawia się w skrajnie niekorzystnej sytuacji, doprowadzając do redukcji budżetu i możliwości prowadzenia aktywnej polityki personalnej, to – niezależnie od swoich poglądów politycznych – będzie zmuszony szukać oszczędności. Ten mądrzejszy będzie szukał jakiegoś porozumienia z całą załogą, by zaradzić sytuacji, pozbawiony rozumu – chętnie skorzysta z wędki rzuconej mu przez władze i zacznie zwalniać „wykształciuchów” i na ich miejsce przyjmować osoby bez wykształcenia bibliotekarskiego, za to tańsze i całkowicie od niego uzależnione. Nie zdając sobie sprawy ze skutków swoich poczynań, na konferencjach ze swoimi kolegami będzie później gardłował o braku inicjatywy i bierności bibliotekarzy...

Nie wszystko jest już stracone. Chociaż nie jest dobrze, bo powiększa się obawa przyspieszenia tempa spadku nakładów na biblioteki. Właśnie gdy weźmie się pod uwagę skalę sygnalizowanych przez nie trudności.

Redakcja, zwracając się do mnie z pytaniami o kwestie związane z wydawaniem „B”, trafiła w mój czuły punkt. Jak dotąd nie wyzbyłem się z optymizmu. I dlatego nadal wierzę w potrzebę i możliwość działań uzdrawiających. Także m.in. możliwych do podjęcia na łamach „B”. Do wyrażenia takiej opinii skłania mnie moje doświadczenie wyniesione z dwóch dekad, kiedy służyłem SBP jako m.in. redaktor naczelny „B”. Tym bardziej, że dziś sytuacja w naszym bibliotekarstwie pod niektórymi względami przypomina przełom lat 80. i 90. XX w. Wówczas w Redakcji „B” przyjęliśmy – jak już wspomniałem – strategiczne założenie wydawania pisma adresowanego do kadry kierowniczej i młodych adeptów zawodu bibliotekarskiego, którzy w tym zawodzie chcieliby zrobić karierę. Otwarliśmy się na nowych autorów, którzy byli krytyczni wobec rzeczywistości w bibliotekarstwie, z zaangażowaniem obserwowali narastające problemy i chcieli uczestniczyć w ich rozwiązywaniu, wyko-

rzystując swą wiedzę, doświadczenia i przemyslenia. Świadomie publikowaliśmy kontrowersyjne materiały i w ten sposób nawet prowokowaliśmy wszczynanie dyskusji. Nie stosowaliśmy cenzury, ale autorzy błędnych informacji musieli się liczyć z ripostą ze strony czytelników, innych autorów lub Redakcji. W ciągu dwóch dekad te założenia w szczególności korygowaliśmy, dostosowując je do zmieniającej się sytuacji. Informowałem wówczas o tym na bieżąco w swoich felietonach w „B”.

Te działania zyskiwały uznanie w środowisku. Przyciągając do współpracy nowych autorów, z satysfakcją obserwowaliśmy ich zawodowe dojrzewanie, a tym samym mieliśmy poczucie wzrastającej pozycji pisma w promowaniu nowych idei, pomysłów i liderów w środowisku. W ówczesnym starciu i dążeniu ówczesnego środowiska pismo miało niewątpliwie swój udział.

Dziś sytuacja różni się od tej sprzed dwóch czy trzech dekad, ale też wiele podobieństw można by jej przypisać. Najbardziej wyróżniającymi cechami są nieszczęścia, które dotknęły w tak krótkim czasie nasze bibliotekarstwo oraz martwa cisza i marazm po wygaszonym entuzjazmie do zmian i rozwoju.

Nie wiem, czy na moją radę nie jest już za późno. Gdyby to ode mnie zależało, sięgnąłbym jednak do własnych doświadczeń sprzed trzech dekad i próbował znowu adresować „B” do kadry kierowniczej i młodych adeptów zawodu, znowu otworzyłby łamy dla nowych autorów, swobodnego wypowiedzienia swoich poglądów, opinii i propozycji, szerzej czerpać z dorobku światowego bibliotekarstwa. Przecież można otworzyć się na nowe, ciekawe tematy, które codziennie niesie życie. Nie wierzę, że w naszym środowisku brak zdolnych ludzi, którzy takie tematy mogliby podejmować z pasją. Krzywa Gaussa nie kłamie: w każdym środowisku jest 2-3 procent osób genialnych i – dla równowagi – tyleż samo – tak to powiedzmy – mniej zdolnych. Nic nie wskazuje, że Stwórca się uparł i z bibliotek wymiotło ludzi zdolnych. Trzeba tylko do nich dotrzeć i stworzyć im zachęcający klimat do pisania i działania. Tym bardziej jest to potrzebne, bo kiedy spotykam się ze znajomymi, ciągle słyszę narzekania na nijakość czasopism bibliotekarskich i że nie ma gdzie publikować bardziej kontrowersyjnych wypowiedzi... Oraz że poważniejsze czasopisma bibliotekarskie wydawane są już w szczątkowych nakładach i ledwie im wystarczy miejsca na streszczenie wiedzy z nauk, które ostatnio zostały oficjalnie uznane za... nienaukowe.

Jest również oczywistością, że wymagałoby to także uznania i wsparcia ze strony całego SBP. Obecnie przekracza to granice mojego optymizmu, ale nie zaszkodziłoby, gdyby w dalszej perspektywie organizacje i instytucje, których przedstawiciele zasiadają obecnie w Krajowej Radzie Bibliotecznej, również takiego wsparcia zechciały udzielić „B” w dobrze pojętym interesie własnym.

Powtarzam, tak próbowałbym. Nawet nie do końca wierząc w powodzenie. A tej pewności nie mam, bo nie wiadomo do końca jaka jest rzeczywista sytuacja w środowisku bibliotekarskim. O rzadkich i cząstkowych, ale jednak prowadzonych dawniej badaniach tych problemów i ich wynikach już dawno zapomnieliśmy. Instytut Książki i Czytelnictwa, który dawniej w tym zakresie coś próbował robić – nie wiadomo czy jeszcze istnieje i czym się zajmuje, zaś instytucje informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, z którymi początkowo wiązałem duże nadzieje – zawiodły w badaniu żywej tkanki bibliotek całkowicie. Więc jest jak jest. Ale mimo to próbowałbym, mając nadzieję, że wysiłek włożony w taką pracę nie byłby do końca bezowocny, miałby szanse naruszyć skorupę zobojętnienia, marazmu i niewiary, w „B” – pojawiłyby się pasjonujące teksty, a do autorów szkód wyrządzonych społeczeństwu i bibliotekom – upajających się bezkrytycznie skutecznością swoich działań – miałyby większe szanse dotrzeć prawda o rzeczywistych skutkach ich poczynań.

Dr JERZY MAJ

W związku z jubileuszem stulecia „Bibliotekarza”, jego obecna redaktorka zwróciła się do mnie z prośbą o kilka zdań na temat tego pisma i jego roli w czasach, gdy miałem z nim do czynienia. Mógłbym, i zresztą próbowałem, łatwo wykręcić się od spełnienia tej prośby, nawet ze względów formalnych, bo wymieniono mnie w gronie redaktorów tego pisma, a ja nim nie byłem, jeno w latach 1968-1982 sekretarzem redakcji, mającym niewielki wpływ na profil i zawartość pisma. Redaktorem naczelnym była Jadwiga Kołodziejska, osobowość tyleż wybitna i znacząca w ówczesnym świecie bibliotekarskim, co nieskłonna do wtrącania się w jej koncepcję pisma. Oczekiwała ode mnie harówki we wstępnej selekcji i przygotowaniu materiałów do druku, co często oznaczało gruntowne przerezagowywanie tekstów na poprawną polszczyzną, wyklócanie się z drukarniami o terminy

druku, liczbę poprawek w korektach (skład linotypowy wymagał wymiany całego wiersza nawet przy zmianie jednego znaku). Objęcie obowiązków sekretarza w 1968 r. było dodatkowo utrudnione zaostreniami cenzury, w związku z tzw. wydarzeniami marcowymi (dla młodych: słynna „antysjonistyczna” walka frakcji w PZPR).

Mimo drugorzędnej, technicznej roli, byłem dumny z powierzenia mi, pracownikowi BN z kilkuletnim zaledwie stażem, tak odpowiedzialnej funkcji, i starałem się rzetelnie wywiązywać z obowiązków. Początkowo nie interesowałem się zasięgiem społecznym pisma ani jego recepcją. Ale z biegiem lat 70., zwanych później „epoką Gierka”, na fali ogólnego ożywienia społecznego tego czasu, próbowałem okazjonalnie sondować relacje między pismem a jego adresatami. Efekty „sondaży” były smętne. Mimo wzrostu nakładu pisma, reakcje na zawarte w nim treści były znikome. Rocznie otrzymywaliśmy kilka listów do redakcji, prawie wyłącznie ze sprostowaniami opublikowanych sprawozdań z jakichś lokalnych czy regionalnych imprez bibliotekarskich, uroczystości jubileuszowych itp. Wypowiedzi dyskusyjnych czy polemicznych prawie nie było. Chyba, że pokłócił się Józef Korpała z Władysławem Wolskim (kolejni dyrektorzy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie).

W ramach skromnych możliwości starałem się prowokować zainteresowanie nowinkami technicznymi i technologicznymi w bibliotekach zachodnich, zwłaszcza po moich kilkumiesięcznych pobytach stypendialnych w krajach Beneluksu i Skandynawii. I tu odzew był słaby i zazwyczaj negatywny; „technizację” bibliotek poczytywano sobie zazwyczaj jako zagrożenie dla „społecznej więzi bibliotekarza z czytelnikiem”.

Pewne ożywienie kontaktów nastąpiło w okresie tzw. karnawału „Solidarność” (1980-1981). Otrzymaliśmy wtedy kilkanaście „buntowniczych” tekstów nt. prohibitów w zbiorach bibliotek, braku takich autorów jak Miłosz, Gombrowicz, czy... Mniskówna. Publikowaliśmy to z J. Kołodziejską, dopóki ówczesny prezes ZG SBP, Stefan Kubów, nie wyrzucił nas z redakcji.

Po kilku latach przerwy wznowiłem kontakt z pismem z inicjatywą Jana Wołosza, który objął wtedy stanowisko redaktora naczelnego „Bibliotekarza”, proponując mi stały felieton pod nagłówkiem „Strachy na Lachy”. Wydaje mi się, patrząc na to z perspektywy kilkudziesięciu już lat, że okres redagowania miesięcznika przez Jana Wołosza był okresem szczególnie efektywnych, żywych kon-

taktów pisma z kręgiem czytelników. Świetnym pomysłem Wołosza było wprowadzenie w każdym numerze „wstępniaka”, który punktował najważniejsze zagadnienia podejmowane w bieżącym numerze i określał stosunek redakcji do aktualnych zagadnień bibliotekarstwa i szerszych kontekstów społeczno-kulturalnych. Takie właśnie „dziennikarskie”, hasłowo-programowe wstępniaki określały charakter i treść numeru, skutecznie zachęcając do lektury wybranych artykułów. W każdym razie z takimi opiniami spotykałem się dość często, m.in. w listach, jakie otrzymywałem w związku z moimi felietonami.

Wszystko to było „dawno i nieprawda”, jak mawiała moja babcia, co oznacza w praktyce, że obecnie te uwagi są nieaktualne i nieprzydatne: nie takie teraz biblioteki, nie takie książki, nie takie bibliotekarstwo, a pewnie i nie taki powinien być „Bibliotekarz”. A jaki? Nie wiem. Bo nie mam pojęcia, jak długo przetrwa tradycyjna, drukowana książka, czy i kiedy wyprą ją ebooki i audiobooki? Czy bibliotekarz to jeszcze zawód, gdy jego „istota” (czyli opracowanie zbiorów) zostało scentralizowane i zautomatyzowane, a jego „humanistyczny sens”, czyli znajomość zawartości każdej książki można zawrzeć w dowolnie obszernej adnotacji na podglądzie? Osobiście nadal wolę czytać „normalną książkę”, ale coraz częściej sięgam po ebooki, bo łatwiej i taniej. I od kilkunastu lat nie sięgnąłem po drukowaną „trzynastotomówkę” PWN, chociaż stoi dumnie na czele reprezentacyjnego regału. Ale Wikipedia jest szybsza i aktualna...

Jakie zatem powinno być bibliotekarstwo i „Bibliotekarz”? Nie mam pojęcia. Ale to już, na szczęście, nie mój kłopot.

PRZYPISY

- 1 Okropnie wyglądają takie słowa!

Dr ANDRZEJ BUCK

Jestem członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, w obecnej kadencji ZG SBP członkiem Rady Programowej Wydawnictwa SBP i członkiem zespołu roboczego KRB ds. kształcenia. Stwarza to możliwość działania w tej organizacji zawodowej a realizowane projekty i inicjatywy cenię sobie bardzo.

SBP to przestrzeń bardzo potrzebna środowisku zajmującemu się książką i biblioteką. Kiedy zajmowałem się dydaktyką pracując w Zakładzie

Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UZ w Zielonej Górze i potem w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UW wrocławiu nie doceniałem w sposób należyty roli tego środowiska.

Czasopisma branżowe a takim jest „Bibliotekarz” zawsze na pierwszy plan wysuwały funkcję integracyjną, zarówno w aspekcie wiedzy charakterystycznej i przydatnej dla środowiska, jak i informacji o samym sobie.

Szczególnie działalność wydawnicza SBP jest dla mnie dzisiaj ważna i imponująca. Mogę nawet stwierdzić, że to SBP przyczynia się do rozwoju dyscyplin wchodzących w skład wiedzy zdefiniowanej dotąd w pojęciu bibliotekoznawstwo. Obserwuję co prawda nieuzasadnioną niechęć części środowiska zarządzającego bibliotekami do instytutów i uczelni zajmujących się kształceniem przyszłych bibliotekarzy. Bez przeprowadzenia rzetelnej analizy sformułowane są negatywne opinie o absolwentach studiów bibliotekoznawczych, informatologicznych. Tymczasem instytucje i SBP poprzez swoją działalność wydawniczą, naukową i szkoleniowo-konferencyjną skupiają wielu badaczy (wymienię tylko kilku: prof. prof. Małgorzata Kisilowska, Małgorzata Fedorowicz-Kruszewska, Wiesław Babik, Małgorzata Czerwińska, Dariusz Grygowski, Małgorzata Górska, Tomasz Kruszewski, Bożena Koredczuk, Grzegorz Nieć, Michał Rogoż, Bogumiła Staniów, Grażyna Wrona) definiujących na nowo podstawowe modele nowoczesnej biblioteki.

Także otwarcie zawodu i brak jednolitych kryteriów oceny kwalifikacji przydatnych do zawodu osób powoduje nieuzasadnione oceny. Oczywiście przy mojej pełnej świadomości, że w bibliotece współczesnej niezbędne są zawody, które wcześniej nie występowały w katalogu absolwentów.

Zauważyć też należy dużą rolę w kształtowaniu środowiska czasopism branżowych. Co ważne ukazujących się regularnie. W tym szczególnie wyróżniam rolę „Bibliotekarza” i „Poradnika Bibliotekarza”.

Oczywiście zmieniające się modele komunikacyjne w środowisku wymuszają na nas zmianę nośników wydawanych publikacji. Wspomnianym pismom niezbędne są zapewne nowe nośniki, czyli powszechnie dostępne wersje elektroniczne tytułów. Szybkość dostępu to obok periodyczności i aktualności atuty dzisiaj wydawanej prasy.

Dzisiaj, jako praktyk zawodu bibliotekarza, (kieruję WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze) nie wyobrażam sobie uczestnictwa w absorpcji

zmian w branży bibliotekarskiej bez lektury wspomnianych tytułów czasopism. Popularyzują one nowe idee biblioteczne, nowe technologie i ulegające przeobrażeniom nowe przestrzenie. Także dobre praktyki i modele organizacji przestrzeni społecznych wokół współczesnych bibliotek pojawiają się jako wiodące tematy kolejnych wydań.

Prof. BOGUMIŁA STANIÓW

Są takie czasopisma fachowe, które są z nami od zawsze. Do nich właśnie zalicza się „Bibliotekarz”. Wśród branżowych pism sytuuje się gdzieś pośrodku – pomiędzy tymi o charakterze metodycznym, praktycznym a wyższą półką czasopism naukowych. Ten podział, podany na studiach bibliotekoznawczych na początku lat 80. XX w., zrozumiałam dokładniej dopiero jako asystentka, która bez dnia pracy w bibliotece musiała wykładać przedmioty ściśle bibliotekarskie. Na uczelniach było wtedy dużo mniej praktyków niż teraz. Roczny staż w bibliotekach (tylko szkolnych, bo taki był mój wybór i przeznaczenie) oraz kontakty z licznymi bibliotekami i bibliotekarzami były niewystarczające w obiektywnej ocenie rozwoju bibliotekarstwa w Polsce oraz zachodzących w nim zmian. W sukurs przychodziły autorytety – znajomi bibliotekarze, z którymi mogłam się kontaktować na co dzień oraz literatura fachowa, do której byłam odsyłana. Właściwie nie było podręczników. Ten jeden, jedyny, do którego mogliśmy zajrzeć był przecież datowany na 1956 rok... „Bibliotekarz” był w tej sytuacji nieoceniony, zastępował je wszystkie po trosze. Prenumerata czasopism w czasach „przedinternetowych” była najlepszym sposobem, by być na czasie i by być poinformowanym właściwie. Śmiem twierdzić, że w tych kwestiach niewiele się zmieniło. „Bibliotekarz” nadal potrafi łączyć praktykę z teorią, realia dnia codziennego z wzorcem. Na jego łamach wciąż odbijają się sprawy najistotniejsze dla bibliotek i bibliotekarzy, wypracowywane były i są najlepsze, najbardziej pożądane rozwiązania. Dlatego i dzisiaj odsyłamy do jego lektury adeptów bibliotekarskiego zawodu.

Z okazji wcześniejszych jubileuszy napisano wiele o historii „Bibliotekarza”, o ludziach, którzy go w poszczególnych latach tworzyli i współtworzyli, o instytucjach bez których na pewno by nie przetrwał, o środowisku autorów i reakcjach czytelników. Chciałabym więc zwrócić uwagę na wartość pisma, która, w moim odczuciu, jest małą

monografią rozwoju bibliotekarstwa w Polsce. Jest to księga wielowątkowa, ale i wieloaspektowa, bo pokazuje w ujęciu synchronicznym zagadnienia dla bibliotekarzy najważniejsze, a ich pojawianie się (i – odpowiednio – zanikanie, przekształcanie, aktualizowanie) jest termometrem spraw najistotniejszych i najpilniejszych. Zasadniczą część stanowiły sprawy bibliotek i bibliotekarzy, w ujęciu historycznym i teoretycznym, a nade wszystko – w bieżącej rzeczywistości. Nie brakło tematów ogólniejszych, poświęconych zjawiskom kulturalno-społecznym, zwłaszcza tym powiązanym z książką i sposobami jej funkcjonowania w społeczeństwie, od zagadnień wydawniczych po czytelnictwo czy bibliofilstwo. Artykuły i wiadomości zamieszczane na łamach „Bibliotekarza” dawały też perspektywę szerszą, międzynarodową, relacje z działalności IFLA i zagranicznych placówek bibliotecznych pozwalały na porównanie stanu bibliotek w Polsce z ich obcymi odpowiednikami. Prezentacja działalności Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich mogła być dla bibliotekarzy zachętą do wstąpienia w jego szeregi. W ujęciu diachronicznym, śledząc tematykę artykułów, komunikatów i opisywanych zdarzeń, można przeprowadzić analizę zjawisk, które dynamicznie przekształcały się w czasie. Przykład komputeryzacji jest w tym przypadku podręcznikowy, ale i problematyka marketingu bibliotecznego, pracy z czytelnikiem, ochrony zbiorów, zarządzania itp. „Bibliotekarz” jest również swoistą mapą bibliotekarskich instytucji oraz dokumentacją aktywności publikacyjnej ich pracowników. Nieoceniona w kontekście wszystkich lat działalności tego periodyku jest jego aktywność recenzyjna, edukacyjna (np. porady prawne), upowszechnianie wiedzy o ludziach polskiego bibliotekarstwa (sylwetki bibliotekarzy, nekrologi i wspomnienia). Bywało pismo termometrem napięć, w przypadkach tematów najbardziej rozpalających dyskutantów, podejmujących kwestie najważniejsze dla polskich bibliotek i zawodu bibliotekarskiego (jego statusu, uprawnień poszczególnych grup pracowników itp.). Dawało też okazję do wymiany poglądów, wprowadzając felietony, wywiady na aktualne tematy, prezentując stanowisko redakcji czy kpiąc z trudnej rzeczywistości w tekstach satyrycznych. Taka agora była polskim bibliotekarzom, zwłaszcza pracownikom z placówek naukowych i publicznych, bo to głównie do nich od początku adresowany był „Bibliotekarz”, bardzo potrzebna.

Otwieram ostatnio wydane numery czasopisma i w jego treści widzę zarówno potwierdzenie

zaobserwowanych w rozwoju historycznym tendencji w rozwoju tego czasopisma, jak i przykład nowoczesnego periodyku dla bibliotekarzy. W kolejnych zeszytach sąsiadują ze sobą: oddziaływanie społeczne nauki i sprawy dokumentów życia społecznego (12/2019), komiksy dwudziestolecia międzywojennego i problemy z typologią dokumentów bibliotecznych (11/2019), prezentacja konkretnej biblioteki i sylwetki bibliotekarza oraz rola środowisk twórczych w narodzinach i początkach II Rzeczypospolitej (10/2019). „Bibliotekarz” nadal widzi szeroko i doradza bardzo konkretnie. Życzymy redakcji inwencji i umiejętności permanentnego dostosowywania pisma do warunków zmieniającego się świata. Dla dobra polskiej kultury i ludzi, którzy ją współtworzą.

Prof. DANUTA KONIECZNA

„Bibliotekarz” był od zawsze jednym z najważniejszych czasopism bibliotekarskich, z którymi miałam kontakt w minionych latach. Odegrał on ważną rolę w moim ponad 40-letnim życiu zawodowym, a wcześniej w czasie moich studiów na kierunku bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie Warszawskim w latach 60. ubiegłego wieku. Wówczas periodyk ten i inne czasopisma bibliotekarskie stały się jednym z podstawowych źródeł edukacji. Były to czasy, gdy nie było właściwie podręczników akademickich z zakresu bibliotekoznawstwa. Jedynym, którym mogliśmy się posługiwać było *Bibliotekarstwo naukowe* pod red. A. Łysakowskiego z 1956 r. oraz kilka tomów *Bibliotekarstwa praktycznego w zarysie* J. Grycza z 1951 r. Były też skrypty POKKB, czy „Zeszyty Przekładów” BN. Wszystkie te prace nie uwzględniały w czasie mojej edukacji najnowszych informacji z zakresu bibliotekarstwa i chociaż nasza dziedzina nie rozwijała się wówczas tak dynamicznie jak obecnie, to jednak ważne były nowości pojawiające się w bibliotekach zachodnich. W tej sytuacji artykuły z czasopism bibliotekarskich, w tym z „Bibliotekarza” stanowiły uzupełnienie, a często podstawę zdobywania wiedzy z zakresu bibliotekarstwa i rozwijającej się informacji naukowej, oczywiście poza wykładami i zajęciami praktycznymi. Do dzisiaj pamiętam m.in. zajęcia z Hanną Zasadową i jej artykuły w „Bibliotekarzu”, z których skrzętnie robiłam notatki (nie było xerolu).

Również po studiach, w mojej pracy zawodowej, czasopisma były niezastąpionym źródłem

bieżących wiadomości. Gdy w latach 70. rozpoczęłam pracę w Zakładzie Bibliotekoznawstwa WSP w Olsztynie systematycznie polecałam studentom lekturę czasopism fachowych jako uzupełnienie zajęć dydaktycznych. „Bibliotekarz” i inne czasopisma bibliotekarskie były też przedmiotem analizy i badań w referatach, pracach magisterskich i licencjackich. Między innymi prof. Maria Dembowska na 43 prace magisterskie, których była promotorem bardzo często zadawała tematy dotyczące analizy zawartości czasopism bibliotekarskich, w tym „Bibliotekarza”. Również pod moim kierunkiem powstawały takie prace, m.in. w 1992 r. praca magisterska pt. „Problematyka »Bibliotekarza« i »Poradnika Bibliotekarza« w latach 1971-1990”. Takie tematy „zmuszały” studentów do pełniejszego zapoznania się z danym periodykiem, a także pozwalały zdobyć szerszą wiedzę z zakresu bibliotekoznawstwa i dziedzin pokrewnych. Mam nadzieję, że przyczyniło się to także do sięgania po czasopisma bibliotekarskie w ich przyszłej pracy zawodowej.

Moje związki z „Bibliotekarzem” związane są także z okresem transformacji ustrojowej, gdy w 1990 r. zostałam przewodniczącą Komisji Wydawniczej ZG SBP. W wyniku prac tej Komisji doszło do istotnej zmiany redakcji tego miesięcznika i przeniesienie jej z Poznania do Warszawy. Uwarunkowania społeczne, polityczne i ekonomiczne przełomu lat 80. i 90. XX wieku wyraźnie negatywnie wpłynęły na charakter „Bibliotekarza”, który był wydawany w drugiej połowie lat 80. w Poznaniu. Trudno było zaakceptować próby upolitycznienia SBP, widoczne m.in. w wydawanym miesięczniku oraz inne niedociągnięcia. Ważna okazała się wówczas rzetelna analiza czasopisma dokonana m.in. przez Andrzeja Mężyńskiego, Wandę Pindlową, Jana Burakowskiego, Irenę Suszko-Sobinę. Tak więc redakcja „Bibliotekarza”, decyzją ZG SBP, została przeniesiona do Warszawy, a redaktorem został Jan Wołosz. Spowodowało to korzystną zmianę w redagowaniu i prezentowaniu ciekawych materiałów w tym periodyku.

Muszę przyznać, że „Bibliotekarz”, dzięki swojej 100-letniej historii był dla mnie zawsze ważnym źródłem wiadomości o polskim i zagranicznym bibliotekarstwie. Czasopismo to idealnie odzwierciedla rozwój naszej dyscypliny, aktualne tendencje, szczególnie w zakresie informatyzacji polskich bibliotek, czy budownictwa bibliotecznego; informuje też o różnych rodzajach bibliotek, działalności SBP, przedstawia nowości wydawnicze. Również dzisiaj z przyjemnością sięgam

po kolejne numery, doceniając starania redakcji o wysoki poziom prezentowanych materiałów, a czytanie „Bibliotekarza” zaczynam od „Postaktualistów” prof. Jacka Wojciechowskiego.

Prof. MICHAŁ ROGOŹ

Nowoczesna biblioteka to instytucja wielofunkcyjna, która ciągle rozwija swoje usługi aby w możliwie najlepszy sposób sprostać zmieniającym się potrzebom użytkowników. Warto przy tym zauważyć, że oczekiwania względem bibliotek są coraz większe na co wpływa dynamiczny rozwój społeczeństwa informacyjnego korzystającego z coraz nowszych technologii służących do odbierania, gromadzenia, przetwarzania i przesyłania informacji.

Jestem głęboko przekonany, że profesjonalnym przewodnikiem wspierającym prowadzenie odpowiadających dzisiejszym standardom innowacyjnych działań w bibliotekach jest czasopismo o takim samym tytule wydawane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich z siedzibą w Warszawie. Stołeczna perspektywa wpływa korzystnie na odpowiednio wysoki poziom merytoryczny i redakcyjny pisma, ale w żaden sposób nie ogranicza publikującym na jego łamach autorom szerokiej perspektywy ukazującej funkcjonowanie wszelkiego typu bibliotek w naszym kraju.

Osobiście szczególnie sobie cenię opisywanie licznych przykładów dobrych praktyk dotyczących zarówno bibliotek naukowych, publicznych, pedagogicznych, jak i szkolnych. Przedstawianie różnego typu oryginalnych inicjatyw, takich na przykład jak przekształcenie dawnej stacji kolejowej w pomorskiej Rumii w nowoczesną placówkę biblioteczno-kulturalną uważam za wysoce inspirujące¹. W tym kontekście wydaje się, że adresatem pisma nie muszą być tylko i wyłącznie bibliotekarze, ale także inne podmioty zainteresowane krzewieniem kultury, np. samorządy.

Jednym z istotnych wątków treściowych jest opis działalności wybranych placówek bibliotecznych poza granicami naszego kraju². Tego typu materiały pokazują powszechną ewolucję biblioteki od punktu udostępniania zbiorów do miejsca kreującego lokalne życie kulturalne i naukowe poprzez aranżowanie rozmaitych spotkań, wymianę poglądów i zdobywanie nowych doświadczeń, twórczą pracę, realizację najrozmaitszych projektów.

Pobieżna tylko lektura treści wybranych numerów z ostatnich lat uwidacznia dużą różnorodność prezentowanych artykułów. Odnoszą się one zarówno do zagadnień z zakresu bibliologii historycznej³, jak również (a może przede wszystkim) do współczesnego rozwoju zawodu bibliotekarza i szerokiego spektrum wymaganej od niego wiedzy, kompetencji i praktycznych umiejętności. W tym kontekście za wysoce pożyteczne uważam publikacje poświęcone prawu bibliotecznemu w tym dyrektywom dotyczącym ochrony danych osobowych, ochrony własności intelektualnej, relacjom między biblioteką a czytelnikiem, jak i regulacjom kwestii zawodowych, np. umów o pracę czy wynagrodzeń.

Trudno jest także przecenić znaczenie opracowań dotyczących nowych technologii, które mądrze wdrażane znacząco zwiększają funkcjonalność wszelkiego typu placówek. Za wysoce pożyteczne uznaję publikowane na łamach „Bibliotekarza” informacje o różnego rodzaju innowacjach związanych z działalnością bibliotek w tym o bazach danych, katalogach elektronicznych, digitalizacji zbiorów, tworzeniu repozytoriów cyfrowych, rosnącej roli mediów społecznościowych w marketingu instytucji kultury, funkcjonalności bibliotecznych stron WWW, a także o zmieniających się relacjach między książką drukowaną, elektroniczną i internetem.

Ważnym elementem zawartości treściowej czasopisma są także informacje poświęcone rozmaitym aspektom działalności Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, które jest nie tylko wydawcą pisma, ale także naszą najliczniejszą ogólnopolską organizacją branżową o długoletniej, pięknej tradycji.

„Bibliotekarz” oprócz funkcji edukacyjnej pełni także zadania integracyjne przedstawiając wszelkie działania środowiskowe przybierające postać akcji kulturalno-społecznych oraz promocyjnych, happeningów, konkursów, szkoleń czy konferencji. Pokazują one nie tylko siłę więzi środowiskowych, ale także kreatywność współczesnych bibliotekarzy, którzy bardzo często wykazują się imponującą aktywnością w przestrzeni kulturalnej swoich miejscowości a nawet i całych regionów. Przy tej okazji warto wspomnieć o interesujących wywiadach z najlepszymi pracownikami branży bibliotecznej w naszym kraju, np. laureatami konkursu na Bibliotekarza Roku. Pierwsza edycja corocznego internetowego plebiscytu organizowanego przez SBP odbyła się w 2010 r., a poszczególni kandydaci byli desygnowa-

ni z poszczególnych województw w naszym kraju. W kolejnych latach laureatami zostawali pracownicy różnego typu bibliotek. Dzięki temu w przeprowadzanych z nimi wywiadach można było poruszyć szerokie spektrum ważnych zagadnień z perspektywy każdego typu biblioteki w naszym kraju.

Warto podkreślić, że pomimo dużej rozpiętości tematów podejmowanych na łamach pisma nie mamy wrażenia chaosu. Miesięcznik odznacza się przejrzystą strukturą treści, a każdy kolejny numer rozpoczyna redaktorski wstęp wprowadzający w opisywaną tematykę i stanowiący dodatkową orientację w zagadnieniach poruszonych w drukowanych artykułach.

Na koniec wypada pogratulować Pismu i Redakcji ponad stuletniej tradycji i umiejętności dostosowywania się do aktualnych potrzeb rynku, co daje nadzieję na to, że pomimo konkurencji innych mediów „Bibliotekarz” pozostanie ważnym źródłem informacji branżowej w XXI w.

PRZYPISY

- LASKOWICZ, K., Niezwykła metamorfoza. Od stacji kolejowej do Stacji Kultura, *Bibliotekarz* 2017, nr 6, s. 4. Skądinąd tego typu rewitalizacje mają już swoich naśladowców, np. stacja kolejowa w Rudzie Śląskiej-Chebziu.
- W ostatnich numerach przedstawiono Miejską Bibliotekę Publiczną w Reykjavíku oraz księżnicze czeskiego Brna.
- Nie tylko tradycyjnych księgozbiorów, ale także kolekcji fonograficznych obecnych w ofercie coraz większej liczby bibliotek. BETHER, L., Black Music. Początki nagrań muzyki afroamerykańskiej, *Bibliotekarz* 2019, nr 6, s. 14-18; JANCZEWSKA-SOŁOMKO, K., Fonografia polska od Niepodległej do dziś, *Bibliotekarz* 2019, nr 10, s. 28-30.

Dr MAJA WOJCIECHOWSKA

Swoją krótką wypowiedź na temat szacownego Jubilata chciałabym rozpocząć cytatami – słów Bacona, który pisał, że „książki są jak okręty myśli żeglujące po oceanach czasu, troskliwie niosące swój drogocenny ładunek z pokolenia w pokolenie” oraz Cycerona, mówiącego, że to „najlepsi przyjaciele człowieka, zaś biblioteki stanowią świątynie dla jego myśli”. I choć „świątynie” te ulegają wielu zmianom spowodowanym rozwojem cywilizacyjnym to jednak ciągle potrzebują oddanego i dobrze wykwalifikowanego zespołu

pracowników, który dzięki nowym kompetencjom będzie potrafił odpowiadać na różnorodne potrzeby użytkowników.

Ostatnie 20-30 lat to okres szczególnych zmian w zawodzie bibliotekarza. Nowe wymagania czytelników, nowe formy świadczenia usług i nowe technologie wymuszają konieczność ciągłego doskonalenia się bibliotekarzy, którzy muszą mieć świadomość pojawiania się nowych rozwiązań, nowych możliwości i nowych wymagań. Potrzebują platformy do dzielenia się wiedzą, stanowiącej źródło inspiracji i wymiany doświadczeń. Taką rolę pełni niewątpliwie prasa specjalistyczna, a zwłaszcza „Bibliotekarz”. Zmiany, które przeszło to czasopismo w swojej bogatej – stuletniej historii – niewątpliwie odzwierciedlają przemiany, które miały miejsce w bibliotekach i którym podlegał zawód bibliotekarza. Niewiele profesji może pochwalić się branzowymi periodykami o tak długim czasie istnienia, które nadążają za nowymi trendami i równocześnie starają się wprowadzać innowacje w zawodzie.

„Bibliotekarz” inspiruje różnorodnością zagadnień, które są podejmowane na jego łamach. Prezentuje najnowsze rozwiązania, bogate doświadczenia bibliotek polskich i zagranicznych, patronuje konkursom i nagrodom promując aktywnych i twórczych przedstawicieli zawodu, rekomenduje fachową najnowszą literaturę, a przy tym nie odcina się od tradycji, sprawdzonych rozwiązań, udanych praktyk, wspominając także ludzi, którzy byli i są ważni dla rozwoju tego zawodu oraz samych bibliotek i wreszcie ich czytelników. Poza typowo „bibliotekarskimi” tematami pojawiają się również zagadnienia prawne, tematy z zakresu literatury i kultury. Dzięki tej różnorodności „Bibliotekarz” staje się atrakcyjną lekturą zarówno dla osób rozpoczynających pracę w bibliotekach, jak i doświadczonych bibliotekarzy, którzy chcą pogłębiać swoją wiedzę oraz śledzić najnowsze wydarzenia i trendy.

Swoje pierwsze kroki w zawodzie bibliotekarza stawiałam z „Bibliotekarzem” pod pachą, śledząc wszystkie nowinki i skrzętnie notując opisywane rozwiązania. Jestem przekonana, że dzisiaj wielu młodych adeptów zawodu działa podobnie, ciesząc się z profesjonalnego wsparcia, jakie otrzymują dzięki lekturze wielu ciekawych tekstów. Dlatego pragnę serdecznie podziękować całej Redakcji i wszystkim Autorom, którzy wkładają wiele trudu by Czytelnik miał zawsze dostęp do inspirujących pomysłów i rozwiązań, które mogą mu pomóc w jego pracy zawodowej.